

BESKIDZKA OPOWIEŚĆ



Przez purpurę ociążałego nieba przebijają pierwsze jasne punkty. Fałdy odległych gór spowite w mlecznej mgłę kreślą umowną granicę horyzontu. Cisza bezruchu, dywany traw pokryte rosą, muskające twarz wilgotne powietrze. Płuca nabrzmiałe od nadmiaru czystego tlenu. Zmysły wyostrzone do granic łąpczywie chłoną każdy szczegół i skrawek jaki są w stanie pochwycić. Zapisany światłem w odcieniu lapis lazuli kadr na matrycy świadomości.



Kiedyś wierzono, że to twarde ciało ziemi powstało z maleńkiego ziarenka piasku z dna bezkresnego oceanu. Wszechświat był drzewem z koroną niebiańskich krain i korzeniami świata umarłych.

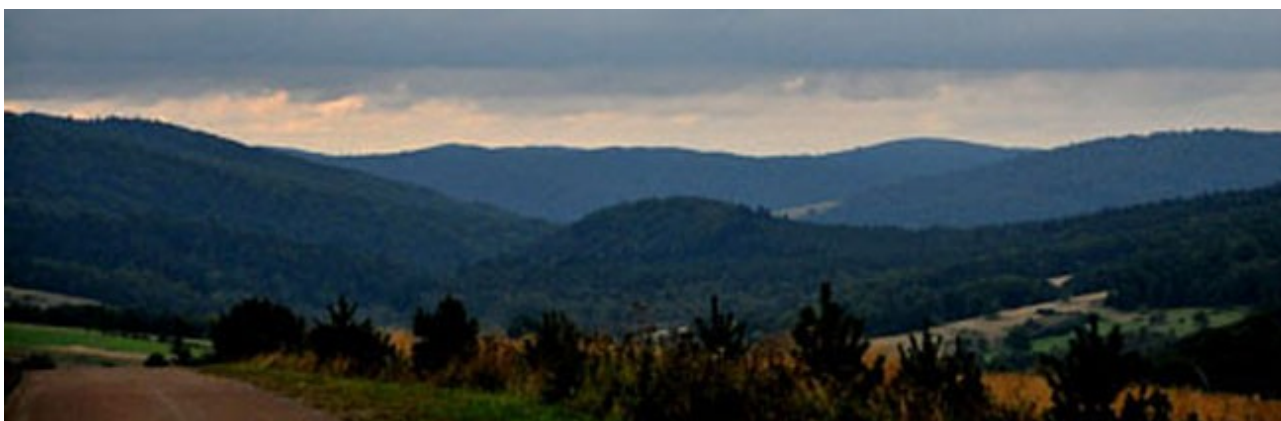
Teraz w jednym z zakamarków kosmicznego pnia, w odwiecznym zawieszeniu pomiędzy niebem i ziemią zakuta w dybach czasu biegnie spirala asfaltowej drogi wiodącej na Gorlice. Miasta które wyznacza północny kraniec Beskidu Niskiego. To właśnie w tym mieście rozbłysła pierwsza na świecie latarnia niczym zapowiedź nieuniknionego.

Za nami Sękowa i Krzywa - małe karpackie krainy tonące pod granatową płachtą zmierzchu. Przed nami Wołowiec - miniaturowa instalacja kilku domów wbitych niedbale pomiędzy jędrnymi piersiami gór.

W pięknej wili z jodłowych bali pod numerem Wołowiec 15 dostajemy nieprzyzwoicie ładny pokój. Dom wybudowali rodzice Kasi niegdyś studenci etnografii z pomocą podhalańskich górali i przyjaciół. Główne atrakcje turystyczne Wołowca to cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem Opieki Bogurodzicy z XVIII wieku i znany pisarz urodzony w Warszawie w 1960 roku wieku ubiegłego.

Niewiele tym bardziej, że cerkiew jest zamknięta, gdyż nabożeństwa są co trzy tygodnie, a znany pisarz jak sam mówi jest do czytania nie do oglądania i raczej stroni od ciekawskich. Pozostaje droga, kilka domów, których przed wojną było aż 130, a teraz jest kilkanaście, zimna woda w strumieniu, owce na stokach, śpiewający piękne pieśni pan z czarną brodą jadący ciągnikiem marki Ursus.

Parę kilometrów dalej jest Czarne. Miejsce legenda. Kiedyś przed laty powstała tam prawdziwa komuna z inicjatywy etnologa Jurka Szczepkowskiego. Wielu stołecznych frików i hipisów zjeżdżało na Czarne, gdzie w otoczeniu piękna łemkowskiej ziemi i zwierząt spróbować życia w stanie surowym bez światła, kanalizacji i zgiełku rozpedzonego miasta. Tam też bywał najbardziej znany obecnie mieszkaniec Wołowca Andrzej Stasiuk i jego obecna żona Monika Sznajderman. Tam urodziła się ich córka. Tam powstała nazwa wydawnictwa Czarne. Tam też przy świecach naftowych po nocach Stasiuk pisał swoje pierwsze zmysłowe powieści.



Teraz Czarne opustoszało, pozostały szkielety zrujnowanych domów, cmentarze, polne kapliczki i wiatr wiejący po dolinie. Duchy łemkowskich górali pasących zjawy owiec. Niegdyś tych wędrujących pasterzy, którzy z terenów dzisiejszej Rumunii poprzez Karpaty dotarli do tej ziemi w XII wieku nazywano Rusnakami, by w XIX wieku przechrzcić na Łemków. Później stali się rolnikami prowadzącymi osiadły tryb życia. Ta ziemia parująca zapachem

owczej wełny, odległymi legendami łemkowskich dziadów po drugiej wojnie traciła swe dzieci. Tutejszą ludność oskarżono o wspieranie UPA - Ukraińskiej Powstańczej Armii i wysiedlano całe wsie w głąb ZSRR. W latach sześćdziesiątych polski rząd złagodził restrykcje wobec rdzennej ludności łemkowskiej zezwalając na powrót do swojej ojczystej ziemi.

Łemkiem był Nikifor Krynicki - malarz prymitywista i młody pisarz Mirosław Nahacz, którego pierwszą książkę "Osiem cztery" wydało Czarne. W Gładyszowie podszedł do nas ziejący alkoholem zniszczony mężczyzna z miejsca oznajmiając, że to on jest ten słynny Bombel, co to o nim powstała książka tego Stasiuka. Książkę o tytule "Bombel" napisał wspomniany Nahacz, a ten śniady od nadmiarów dżentelmen w ten oto sposób wydebilił od nas na wino. Nie wiedział pewnie, że zeszłego roku we wsi Leszczyce odbył się pogrzeb twórcy "Bombla".

Nahacz jeszcze w liceum naprawiał przydrożne krzyże i jak pisał w swojej biografii na stronie wydawnictwa Czarne: *Pierwszy krzyż, który poskładałem jest po prawej stronie na końcu wsi Moszczaniec. Nie pamiętam przed, czy za mostkiem. Są jeszcze inne, ale ten jest najważniejszy.*

Jeżeli kiedykolwiek traficie na tą wieś zapalcie znicz dla Mirka pod tym krzyżem.

Te przydrożne krzyże, kaplice i cmentarze porośnięte bezimiennymi grobami niczym świadectwa ludzkiej obecności w bezmiarze przestrzeni. Łemkowskie nekropolie uszeregowane numerami. Jak ten wojskowy cmentarz na Czarnym o numerze 53 z czasów Pierwszej Wojny gdzie docześni wrogowie po śmierci dzielą to samo łono czarnej ziemi. W korzeniach kosmicznego drzewa legiony wszystkich armii świata, ramie przy ramieniu, kość przy kości z mottem: "Nie znaleźliśmy życia drugiego człowieka. Teraz śmierć nas połączyła." - jak na tablicy przy cmentarzu nr 43 w Rodocynie.



Te prawie jednakowe senne wsie, ze strzelistymi dachami chałup, cerkwią i cmentarzem. Przydrożny sklep z batonami w czekoladzie i tanim piwem. Zapach kiepskiego tytoniu i twarze w odwiecznym korowodzie rytuałów codzienności. Ptaki kołujące na wietrze. Bezdomne psy na piaszczystych drogach ujadające w noc.

Jednak przede wszystkim duży taras z wygodnym drewnianym fotelem, gorąca kawa o poranku, papieros i ta góra z zawieszonymi nisko plamami chmur. Piękno. Wszystkie poranki świata skondensowane w jednej krótkiej chwili trwania. W kilku głębokich oddechach. Wieczorne czytanie "Opowieści galicyjskich", dobre świeże piwo i zachodzące czerwienią niebo. Tak niewiele i tak wiele zarazem. Pachnąca wilgocia noc z wybitymi na przestrzał gwiazdami i symfonią świerszczy. Mrok pozbawiony sztucznych świateł i cisza. Taniec płomieni i zapach płonącego drewna w ognisku.

Myśli których jest jakby mniej.

Poczucie, że tutaj istniejesz bardziej niż gdziekolwiek indziej.

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK